

JAN CHORĄŻY.

Ochrona lasu przed kradzieżą.

Dlatego ażeby skutecznie las ochraniać, trzeba przedewszystkiem wiedzieć dokładnie co mu zagraża; później poznać środki zapobiegawcze i ochronne i umieć je w porę stosować.

Praktyka i obserwacja wskazują, że las ma bardzo wiele wrogów, zagrażających jego istnieniu, a na czele tych wrogów, co zdawałoby się najdziwniejszem, znajduje się człowiek, który powinien przecież las ochraniać, a nie niszczyć. Pochodzi to stąd, że człowiek, korzystając z dobrodziejstw lasu, nie robi tego oględnie i nie ochrania go należycie od niszczycielskiej roboty innych wrogów, których wszakże las sam mógłby zwyciężyć, gdyby go człowiek pozostawił swojemu losowi, t. j. nic z niego nie biorąc i nic mu nie dając. Więc wynika z tego, że korzystając z lasu coraz to więcej, a niechcąc żeby las zniknął z powierzchni ziemi, tembardziej musimy go ochraniać od wszelkich niebezpieczeństw zagrażających jego istnieniu i dbać o jego potrzeby.

Pomówimy tutaj w krótkości o defraudacjach leśnych, czyli poprostu mówiąc o kradzieżach; w jaki sposób zapobiegać takowym i jak ochraniać las od nich.

Lasy państwowe, a także lasy stanowiące własność prywatną są ogólnem bogactwem kraju, z którego nikt nie może korzystać darmo i bez zachowania pewnych przepisów. Jednakże ludność wiejska, żyjąca w pobliżu lasów, usiłuje korzystać z nich darmo i w sposób niedozwolony, tłómacząc to sobie tem, że „Pan Bóg las zasadził", a zatem do każdego jednakowo należy, lub powtarzając znane wszystkim przysłowie: „nie było nas — był las, nie będzie nas — będzie las". Twierdząc tak, mijają się z prawdą, bo gdyby pozwolić każdemu swobodnie korzystać z lasu, to przedewszystkiem najwięcej skorzystaliby ci, którzy mieszkają w pobliżu lasu, a tacy co są bardzo oddaleni od lasu, nic by z niego skorzystać nie mogli. Zatem owe swobodne korzystanie z lasu nie wszystkim by korzyść przyniosło. A zatem widzimy, że po pierwsze, prawo swobodnego korzystania z lasu byłoby wielką niesprawiedliwością, a po drugie, las zostałby w krótkim przeciągu czasu zupełnie zniszczony.

W jesieni 1918 roku w województwie białostockiem (a zapewne to było i w innych częściach kraju), kiedy z powodu rewolucji niemcy potracili głowy i zaczęli na gwałt wynosić się do swojego kraju, kiedy znikły wszelkie rządy, wówczas mieszkańcy wiosek znajdujących się w pobliżu lasów, korzystając z tego, że takowych nikt nie ochraniał, rzucili się na nie, starając się jaknajwięcej skorzystać. Wozili z lasu dnie i noce, ścinając drzewa gdzie kto chciał i jakie tylko chciał. Chłop wjeżdżając do lasu, a widząc tam nieograniczone mnóstwo drzew, stawał się bardzo wybrednym w wyborze materjału, wybredniejszym nawet, aniżeli brakarz zagranicznej firmy drzewnej. To też zanim sobie wybrał kawałek drewna, ze dwadzieścia drzew popodcinał, a trzy lub cztery zpiłował, aż nareszcie wybrał sobie kloc ośmio lub dziesięciometrowy, resztę zostawiając w lesie. Ponieważ każdy tak czynił, więc w krótkim przeciągu czasu całe oddziały najpiękniejszego lasu zostały zniszczone.

Lecz takie wydarzenia są rzadkie, kiedy można z lasu korzystać samowolnie, a zatem i bezkarnie. Zwykle bywa tak, że las jest ochraniany przy pomocy straży leśnej. W takim razie mieszkańcy wiosek znajdujących się w pobliżu lasu usiłują kraść z niego co się da: czy to drewno na budulec, lub na sprzęty gospodarskie, czy też na opał; ściółkę lub trawę i t. p. Kradną rano i wieczór, w dzień a szczególnie w nocy i używają najrozmaitszych sposobów, żeby tylko uniknąć spotkania ze strażą leśną i zatrzeć ślady za sobą. Żeby nie było n. p. słychać odgłosu spadającego drzewa, ścinają je podczas burzy lub silnego wiatru, albo kiedy przechodzi pociąg kolei żelaznej znajdującej się w pobliżu. Kradnąc drzewo starają się nie zostawiać po sobie żadnych śladów. dlatego spiłowują drzewo bardzo nizko, zbierają trociny i trzaski

na podesłane płachty; pień zaś nakrywają mchem lub ściółką i wtykają w to miejsce jakiekolwiek drzewko. Przywiózłszy. do wsi chowają drewno w najrozmaitszy sposób, a szczególnie cenniejsze kawałki. Chowają na strychach domów, w piwnicach, jamach, w słomie i sianie, zakopują w nawóz, przyorują na polu, lub zanurzają w wodę, gdy się ma do czynienia z drewnem twardem i ciężkiem, np. z dębiną.

Nie będziemy więcej tu wymieniać rozmaitych sposobów, jakich używają złodzieje leśni, ponieważ nasi koledzy gajowi mogliby o tem więcej opowiedzieć, aniżeli my tutaj napisać.

Jakież tedy są sposoby ochrony lasu od defraudacji?

Pierwszy sposób polega na tem, żeby jaknajczęściej las obchodzić i pilnować najwięcej tam, którędy najprędzej mogą kradzione drewno przewozić lub przenosić. Ponieważ kradnący bardzo rzadko kiedy może wiedzieć gdzie się gajowy znajduje w danym momencie, dlatego kradnąc nigdy nie może być pewnym, że nie zostanie przyłapany i stara się to czynić prędko. Ten pośpiech i niepewność sprawia, że zawsze po nim ślad pozostaje, po którym złodzieja i skradzione drewno łatwo odnaleźć, chcąc tylko w każdym wypadku kradzieży, dobrze się nad nim zastanowić.

Drugi sposób polega na tem, żeby złodziejowi nigdy nie darować: drzewo odebrać i podać leśniczemu jego imię i nazwisko, imię jego ojca, ile ma lat, skąd pochodzi (wieś, gmina i powiat), gdzie i kiedy się to stało, t. j. datę, o jakiej godzinie, w dzień czy w nocy. Podany do sądu otrzyma zasłużoną karę i jak się to mówi: „prędzej złodziejowi odechce się kraść w lesie, aniżeli gajowemu go łapać".

Trzeci sposób (może najskuteczniejszy od innych) polega na tem, żeby okoliczni mieszkańcy zawsze i możliwie za najniższą cenę mogli otrzymywać w dostatecznej ilości, tak drewna opałowego, jak również na sprzęty gospodarskie i na budulec. Straż leśna powinna ułatwiać okolicznym mieszkańcom otrzymywać zakupione drewno, a nie rozmyślnie przeszkadzać w tem, jak to, niestety, często się zdarza.

Otóż, straż leśna spełniając swe obowiązki sumiennie i gorliwie, obchodząc się z przyłapanymi na kradzieży i innych wykroczeniach sprawiedliwie, stanowczo i według przepisów; tłómacząc zawsze przy rozmaitych okolicznościach o dobrodziejstwach lasu i jak go ochraniać należy; odnosząc się zawsze do tych mieszkańców życzliwie i usiłując im pomagać w czem można, — z czasem dojdzie do tego, że nie będą nas, straży leśnej, uważać za swoich wrogów, a zapanuje zgoda i rzadsze będą wówczas kradzieże i t. p. wykroczenia leśne.

Panna brzózka i pan wrzosek.

Na samotnej polanie u skraju sosnowego lasu rosła sobie piękna, młoda brzózka, a u jej stóp wokoło rozpościerał swe drobne kwiatuszki, niby barwny dywan, pan wrzosek.

Było im dobrze tak we dwoje. Żyli w zgodzie, po przyjacielsku udzielali sobie różnych rad i wskazówek, tyczących doczesnego życia i nieraz długie godziny spędzali na wspólnem rozważaniu tajemnic wszechbytu.

I byłoby tak długie, długie lata, gdyby pewnego poranku nie zawiał od strony lasu maleńki wiaterek, zefirkiem zwany. Przyszedł z południa i przyniósł z sobą tak ciepły wiew, że ożywiły się spokojne, chłodne listeczki panny brzózki, a pan wrzosek aż się roześmiał cichutko do tego wiaterka.

— Dobry jesteś — mówił pan wrzosek — ogrzałeś moje kwiatuszki tak, że czuję ciepło aż w sercu. Piękniej teraz wyrosnę. Panna brzózka już nie będzie drwiła ze mnie, że jestem taki mały i niepozorny. Dzięki ci, dobry wiaterku.

Panna brzóka zadrżała, jak powiał na nią ten wiew. — To coś nowego — szepcze skromnie — nigdy nie czułam takich dreszczy. Wstrząsnął mną do głębi. Kto jesteś i skąd przychodzisz? Dlaczego niepokój wnosisz do mego serca? Dlaczego tak wiejesz, jakbyś mówił o nieznanych krainach, gdzie słońce ciągle świeci i dusze ciągle się śmieją. Kto jesteś? Tu chłód północy cię nie zna. O mów, mów jeszcze, tam musi być pięknie...

I drżąca, młoda brzózka zasłuchała się w tajemniczy, rozkoszny wiew. Przyszły na nią chwile zachwytów i upojeń nieznanych i zatęskniła do tych krain, pełnych słońca, gdzie dusze ciągle się śmieją.

A figlarny zefirek, z filuterną minką poskakał jeszcze po przydrożnych krzakach, pokręcił się po wierzchołkach sosen i, spojrzawszy raz jeszcze z ukosa na pannę brzózkę i pana wrzoska, tłumiąc złośliwy śmiech, odleciał skąd przyszedł.

O! złośliwy zefirku!

Nie wróci już spokój do tych dwojga.

Marzyć i tęsknić — pragnąć będą.

Pan wrzosek czuł się wyśmienicie. Wyrósł i wypiękniał. To nowe ciepło, jakie wlał weń zefirek, było mu nieznaną rozkoszą. Rozpierało serce. — Duszę się wołał wrzosek — muszę coś ukochać, czegoś chcieć, w coś przelać nadmiar uczucia. — Muszę komuś oddać serce.

I nagle pan wrzosek rozpromieniał. — To ona, brzózka — będzie

tym kimś. — Tyle lat, całe dzieciństwo żyliśmy w zgodzie, taka była dla mnie dobra, jak siostra. Teraz ją pokocham, u jej stóp nietylko kwiaty, ale serce złożę.

I radosny pan wrzosek pokochał pannę brzózkę swą pierwszą, czystą miłością. Cały świat wydawał mu się rajem. W ofierze dla swej wybranej złożył wszystko, samego siebie. Odtąd będzie żył tylko dla niej.

O, biedny pan wrzosek...

A brzózka tęskniła. Śnili jej się wymarzeni rycerze na białych koniach, przepyszne pałace, piękne kwiaty. Ona, brzózka, była królewną w zaczarowanym ogrodzie, była cała złota od złotych promieni słońca. A największy ze wszystkich król i najpiękniejszy, stawał przed nią pełen zachwytu i całował ją pieściwym swym wzrokiem.

Brzózka marzyła.

Bywało, całe dnie, tygodnie przechodziły, a wrzosek daremnie wołał głosem kochającego serca, daremnie tulił nogi ukochanej — brzózka milczała.

Zaczął się niepokoić. Trwoga zalała mu duszę, trwoga o jego dobro najwyższe. Czy nie chora czasem, czy jej się co złego nie stało? I dobry wrzosek, nie mogąc pojąć innych przyczyn milczenia swej brzózki, odważył się raz głośno zapytać:

— Brzózko droga, co ci jest, powiedz? Czy może robak jaki korzeń twój gryzie, czy może zamało soków ziemia daje, że jesteś taka milcząca i smutna? Gotów ci jestem oddać część mojego pożywienia i gotów jestem poświęcić swoje korzonki, bylebyś ty była wesoła.

Uśmiechnęła się brzózka ironicznie.

— Nie takich mi trzeba pokarmów, nie twojego poświęcenia. Mnie trzeba słońc złotych i królewskich uśmiechów!... I znowu zapadła w półsen marzenia.

Skurczył się mały wrzosek, zatrząsł z bólu, aż kwiatki z niego opadły. Nie zrozumiał czego chciała brzózka, tylko to zrozumiał, że jego ofiarą wzgardziła, a na pełne tkliwości pytania, odpowiedziała ironją.

I biedny wrzosek o mało się nie rozpłakał z żalu. On ją jednak kochać będzie, kochać jeszcze więcej. Taką ją otoczy miłością, że wreszcie powie mu, co jej jest, zwierzy się jemu, przyjacielowi, ze swoich trosk, a wtedy... och! wtedy on położy się, jak wierny pies, u jej nóg i dotąd całować będzie, aż zcałuje tamte bóle i nieszczęścia.

Takiej chwili wrzosek musi doczekać. Wtedy powie jej, że ją kocha nad wszystko, ją jedną, że pragnie dla niej tylko żyć i, że największem jego szczęściem będzie jej uśmiech.

Mijały dnie i tygodnie. Brzózka smutniała, a wrzosek czekał

i sechł coraz bardziej z miłości ku niej. Nieraz próbował przemówić do niej głosem serca, rozdzierającego się z bólu. Napróżno. Bo albo odpowiadała z ironją, albo wzgardliwem spojrzeniem.

Wrzosek zmalał z bólu i męki. Krwawiło mu się serce każdą żyłką. Przestał się pożywiać, wszystko oddając jej, tej wybranej. Ona nawet na to nie raczyła zwrócić uwagi.

Aż jednego dnia nie wytrzymał i rozdzierającym głosem zawołał:

— Ty kamienne masz serce!

Drgnęła brzózka. Co on o sercu mówi? Serce? Tak... serce. Ona serce oddała tamtym pięknym kwiatom w marzeniu, tamtym przecudnym drzewom o złotych połyskach i ona sama była złota...

Gdyby wrzosek w tej chwili otulił słodko jej nogi, gdyby umiał głosem tkliwym przemówić, że tamte sny i marzenia, to miraż złudny, że ta miłość, jaką on ma dla niej, jest jedynie rzeczywistością i, że ta miłość jest jedynie coś warta — to może, może... może brzózka zwróciłaby ku niemu swoje tęskne spojrzenie, może przemówiłaby do niego łagodnie: „Powiedz, jaka jest twoja miłość?"

Ale wrzosek zawiele cierpiał, zanadto był rozgoryczony. W nim krwawiło się serce i ból targał duszę. Już nie umiał tkliwie do niej przemawiać; przemawiał tylko goryczą. I wiedział tylko jedno: ona wzgardziła jego miłością. Wzgardziła...

I łamał się w sobie wrzosek, aż zawrzał w nim bunt, bunt zdrowego instynktu życia. Nie! on nie zginie dla niej, dla niej nie przestanie żyć! Nie warto! Zabrał jej soki swoje i znów wyrósł pięknie i bogato ukwiecił swoje gałązki. Tylko, że kwiat ten był suchy. — To moje serce takie teraz jest — mówił wrzosek — wyschło. Ale żyć nie przestanę. Wytrzymam wszystkie burze, zginie jeden krzak, to wyrośnie drugi. A ciebie każda burza złamie.

Nie trzeba było burz. Brzózka spuściła smutne konary i łzawym wzrokiem patrzyła na wyschnięte *) serce wrzoska. Cóż jej zostało? Rozwiały się złudne miraże, jedyny przyjaciel ją opuścił. I zapłakała brzózka. Pożółkły zielone listeczki i opadły. Biała kora zczerniała. i został tylko szkielet.

Brzózka przestała istnieć.

A wrzosek żył jeszcze długie, długie lata i cieszył się dobrym zdrowiem.

M.

---

*) Według zdania słynnego hinduskiego fizjologa w Kalkucie, sir'a Jagodisk Bose'go, rośliny posiadają serce i tkanki mięśniowe.

Pogadanki gajowego Marcina.

Bogu dzięki, iż mamy w Polsce ustawę, doniosłość której dobrze umieją ocenić ci, którzy zmuszeni dziś do siedzenia w mieście, wzdychają do jak najrychlejszego opuszczenia murów miejskich, rozgrzanych do niemożliwości.

Ustawa, nazwijmy ją wypoczynkową, daje możność korzystania pracownikowi z parutygodniowego urlopu, naturalnie płatnego, bez jakiego życie w mieście przy blisko 30^0 C. stałoby się piekłem. Nie mówię tu o urlopach przymusowych, jakich udzielają nawet bez prośby, tak modnych dzisiaj, ani też o urlopach z konieczności, z powodu braku pracy lub też ...zwyczajnej kozy!

O takich wypoczynkach nie wspomina się, tembardziej, że przecież nie jest to żadną tajemnicą, iż z dniem każdym powiększają się szeregi ludzi pozbawionych pracy, którzy, niestety bez żadnej ze swej strony prośby i wbrew własnej woli, korzystają z wywczasów nietylko letnich lecz nawet i zimowych. Brak pogadanek w ostatnich zeszytach Ech Leśnych, powstał właśnie wskutek jednego z takich wypoczynków, o jakich wyżej mowa.

Z drugiej strony jednakże t. z. „przewrót majowy”, o jakim wiadomo powszechnie, nawet w najgłuchszych ostępach naszych lasów (o ile są jeszcze takie), wprowadził nowe formy do naszego życia codziennego, nakładając pewien rodzaj hamulca przeciw zbyt głośnemu wypowiadaniu własnych myśli i zapatrywań, nic też dziwnego, że i wasz Marcin, zanim ostatecznie przestanie pisywać pogadanki, został obecnie skrępowany w swobodzie wyrażania poglądów z zaleceniem podporządkowania się prądowi zgóry idącemu, czyli innemi słowy: to każda pogadanka musi uzyskać aprobatę przed jej wydrukowaniem, coś w rodzaju z zabytków rosyjskich pod popularną nazwą: „dozwoleno cenzuroju”.

Uważam, że i słusznie bardzo. Bo wówczas uniknie się pewnych pretensyj, iż ta lub owa pogadanka miała na myśli tego czy innego, lub, że to albo owo przedstawiono tak lub owak. Wtedy wszyscy będą zadowoleni, bo zamiast wytykać złe, plenić naiwność lub zarozumiałość, mówić będziemy jedynie o samych rzeczach dobrych z wiarą i przeświadczeniem, że wszyscy jesteśmy wzorem doskonałości!

Tymczasem niestety tak nie jest, pomimo tej przyszłej dopiero doskonałości są jeszcze dziś tacy, którzy pojmują prenumeratę pisma jako czynnik, który obowiązkowo winien wpływać na kierunek jakiemu

oni hołdują, tak dalece, że n. p. stawiają warunki o czem pisać należy a co pomijać milczeniem. Twierdzą dalej, że odosobniony, sporadyczny wypadek jaki miał miejsce dajmy na to poza służbą, nie może być brany pod rachunek? Trudno byłoby zbijać podobne przekonania lub naprzykład pogodzić się z tem, iż ten jest dobrym katolikiem, kto rano i wieczór odklepał codzienny paciorek. Przecież i bandyta czy złodziej idąc do roboty w zakresie swojego fachu modli się również, a nawet gorąco, aby udał mu się zamiar kradzieży, ale nikt chyba nie będzie twierdził, że to człowiek pobożny. Pisząc to czy tamto, niema wasz Marcin zamiaru uogólniać błędów jednostki lecz owszem, przedstawiając te błędy czy nawet je ośmieszając, stara się taką drogą chronić innych od ich popełniania. Na to stawia się tablice z ostrzeżeniami n. p. „Przechód zakazany, przejazd wzbroniony, baczność na pociąg" i t. p. aby tego oskarżenia słuchano, unikając w ten sposób kalectwa a nawet śmierci.

Jeżeli więc będziemy patrzyli z tego punktu widzenia, to nie znajdzie się taki, aby ten czy ów przykład poruszony w pogadankach, brał do siebie jako chęć narażenia go na śmieszność.

Mówią wprawdzie, iż dobre mniemanie o sobie to już połowa szczęścia, a ja zgodzę się z poglądem, że każdy człowiek powinien posiadać miarę własnej wartości, co nie jest jednakowoż równoznaczne z zarozumiałością, albowiem ta jest już wadą, którą przesłania bezstronny i trzeźwy pogląd na istotny stan rzeczy. Do bardzo łatwych umiejętności zaliczyć należy krytykę pracy drugich, bo o wiele trudniejszą rzeczą jest samemu coś stworzyć prawdziwie wartościowego. Zarzut, podnoszony w korespondencji pod adresem Marcina jakoby zmienił swój pogląd przemilczając w pogadankach, że tam gdzieś budują nowe nadleśnictwo w rodzaju komfortowej willi, pomimo istnienia starego jeszcze w dobrym stanie, a braku w tymże nadleśnictwie wielu gajówek niczego nie dowodzi, bo przedewszystkiem wszelkie korespondencje, o czem już niejednokrotnie była mowa, muszą być podpisane imieniem i nazwiskiem piszącego, gdyż anonimowe korespondencje na wiarę nie zasługują tembardziej, że jak już na samym początku wspomniałem, wszystko dziś musi posiadać przed drukiem klauzulę; „dozwoleno cenzuroju".

L. T.

Sprawozdanie

z 6-cio tygodniowych kursów dla gajowych, przy Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży.

Dnia 30 czerwca r. b. zakończyły się 6-cio tygodniowe kursa dla gajowych, urządzone przy Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży.

Kursa rozpoczęły się dnia 15 maja rb. Po wysłuchaniu solennej Mszy Świętej z uczestnictwem pięknego chóru, składającego się z urzędników Dyrekcji Lasów Państwowych, lektorowie i gajowi przystąpili do pracy.

Na kursa przyjęte było 43 gajowych, przeważnie mających przygotowanie tylko ze szkół ludowych, wiejskich i miejskich rosyjskich.

Kierownictwo kursami włożone było przez Dyrekcję Lasów Państwowych na Inspektora Lasów Państwowych W. CZARNECKIEGO, a bliższy dozór nad gajowymi na Inżyniera p. Marjana Gosławskiego.

Rozlokowanie gajowych przeprowadzone było systemem koszarowym w lokalach, wyznaczonych przez Dyrekcję Lasów Państwowych. Każdy gajowy obowiązany był przywieść ze sobą siennik, poduszkę, kołdrę i prześcieradło. Stół otrzymali gajowi od miejscowego urzędniczego kasyna, lub u prywatnych osób, stosownie do ich wyboru.

Skład lektorów był następujący:

1) Polski język — wykładał Referent Osobowy p. Mieczysław M a c a k, 2) Rachunki — sekretarz Wydziału Osobowego p. Piotr Ł u k a s i k, 3) Administrację — Radca Prawny p. Cezary S z y s z k o, 4) Ochronę lasu — p. Inżynier Marjan G o s ł a w s k i, 5) Hodowlę lasu — p. Inżynier Antoni K u c h a r s k i, 6) Użytkowanie — p. Nadleśniczy Białowieskiego N-ctwa B. B ł a ż e w i c z, 7) Miernictwo — p. Inżynier Aleksander B i r u l a - B i a ł y n i c k i, 8) Łowiectwo — p. Inżynier Marjan C z e k a ń s k i, 9) Ćwiczenia gimnastyczne i frontowe, oraz ułożenie do raportowania zwierzchności — p. Jan S z p e t u l s k i.

Rozkład lekcji odpowiadał mniejwięcej rozkładowi podanemu przez Departament Leśnctwa, lecz ze znacznem powiększeniem godzin. Codziennie wykłady odbywały się po 5 godzin poczynając od 8-ej godziny zrana, i tylko w piątki było po 6 godzin. Oprócz tego odbywały się praktyczne zajęcia ogółem w ciągu 35-ciu godzin.

Na ćwiczenia gimnastyczne użyto po za lekcjami, przeważnie w dnie świąteczne, 20 godzin.

Po zakończeniu kursów każdy z lektorów ułożył pytania z wykładanego objektu zgodnie z ogólnym programem danym przez Departa-

ment Leśnictwa, co znacznie ułatwiło gajowym przygotowanie się do egzaminu.

Egzamina odbyły się w dniu 28 i 30 czerwca rb.

Na egzaminie w dniu 28 czerwca kursy były zaszczycone wizytacją Pana Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych Aleksandra Raczyńskiego i Dyrektora Departamentu Leśnictwa Pana Jana Miklaszewskiego. Kilku kursantów miało zaszczyt egzaminować się w obecności tych wysokich osób.

Pan Minister i Pan Dyrektor Departamentu Leśnictwa przytem przejrzeli pisemne roboty kursantów, mianowicie protokóły defraudacyjne i dyktanda, wykonane w czasie wykładów polskiego języka.

Po wysłuchaniu odpowiedzi powyższych kursantów, którzy rzeczywiście dawali odpowiedzi ze znajomością rzeczy w wyrazach prostych, lecz jasnych, zdradzających zupełne zrozumienie otrzymanych na kursach wiadomości, Pan Minister zwrócił się do gajowych z przemówieniem w kilku słowach wyrażając swoje zadowolenie, że w tak krótkim czasie gajowi tyle skorzystali z udzielonych im wiadomości i dobrze przygotowali się do egzaminów; również wyraził swoją wdzięczność całemu personelowi prowadzącemu kursy.

Potem Pan Minister i Pan Dyrektor Departamentu Leśnictwa, na prośbę Pana Dyrektora Lasów Pańswowych, personelu kierowniczego i gajowych przyjęli udział we wspólnym zdjęciu pamiąkowej fotografji, przytem Pan Minister oświadczył, że to będzie dla Niego miłą pamiątką z pobytu w Białowieży.

Dokonane zdjęcie już przedstawiono Panu Ministrowi.

Po zakończeniu egzaminów wydane były świadectwa:

a) z wynikiem bardzo dobrym	. .	11
b) z wynikiem d o b r y m	. .	21
c) z wynikiem dostatecznym	. . .	11

Najbardziej wyróżnili się na egzaminie pięknemi odpowiedziami gajowi: — Kozerski, Nowik i Perzyński.

Białowieża, dn. 6 lipca 1926 r.

Kierownik Kursów
Inspektor Lasów Państwowych:

Wincenty Czarnecki.

Z życia Z. Z. L. w Rzplitej Polskiej.

PROTOKÓŁ

posiedzenia Zarządu Głównego Z. Z. L. R. P. w dniu 20.V.1926 r.

Obecni kol. Schwarz, Barański, Janicki, Klimaszewski, Bednarczyk, Malinowski, Rożyński, Chmielewski.

Usprawiedliwili nieobecność kol. Pacyński, Chrzanowski, Woszczyński, Hoppen.

Początek o godz. 17.45.

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie z ostatniego Zebrania
2) Sprawozdanie z działalności prezydjum
3) Sprawy organizacyjno-administracyjne
4) IV Zjazd leśników
5) Odezwa do leśników
6) Sprawy bieżące
7) Wolne wnioski

1) Protokół ostatniego zebrania przyjęto, uchwalając na wniosek kol. Klimaszewskiego uzupełnić go przez podanie stosunku głosów, jakie padły w kwestji delegowania przedstawicieli Związku do Rzymu.

2) Sprawozdanie składa kol. Schwarz. Prezydjum odbyło 3 posiedzenia, na których zajmowano się głównie sprawami lokalu, oraz organizacją administracji Związku, jakoteż szczegółowem dostosowaniem uchwalonego przez Zjazd budżetu do potrzeb administracji Związku. Poprawki do ustawy o ochronie lasów wręczone zostały klubom sejmowym przez prezesa. W Międzynarodowym Kongresie Leśnym wzięli udział delegaci Związku, którzy złożą Zarządowi szczegółowe sprawozdanie. Krótkie sprawozdanie z Kongresu, przeznaczone dla „Lasu Polskiego”, odczytuje na żądanie zebranych kol. Barański.

3) Kol. Janicki referuje wnioski w sprawie oszczędności w administracji i w jej usprawnieniu łącznie z zbyt szczupłym budżetem administracyjnym. Proponuje skreślenie etatu kierownika biura i wypowiedzenia tej posady p. Tinzowi w terminie jaknajkrótszym, powierzenie tej funkcji bezpłatnie sekretarzowi kol. Barańskiemu, z przydziałem funduszu dyspozycyjnego w wysokości 50 zł. każdorazowo do wyrachowania się, przyjęcia fachowego buchaltera za 150 zł. miesięcznie oraz gońca za 70 zł. miesięcznie. Wyjaśnia, że petraktacje o nabycie lokalu od p. Tinza i drugiego przy ul. Czackiego nie dały żadnych rezultatów; sprawa lokalu będzie jednak załatwiona niebawem. Wnosi o zapłacenie komornego za rok 1926 z pozycji budżetowej, przeznaczonej na kupno lokalu.

W dyskusji zabierali głos kol. Chmielewski i Schwarz poczem wnioski przyjęto jednomyślnie.

W dalszym ciągu obrad uchwalono znieść etat administratora czasopism, przyczem funkcję tę przejmą kol. Schwarz i urzędnik Zarządu Głównego kol. Szadkowski.

Kasę wydawnictw uchwalono podporządkować skarbnikowi Zarządu Głównego.

W dyskusji nad sprawą osoby redaktora „Ech. Leśnych" kol. Malinowski proponował powierzenie redakcji kol. Schwarzowi, na co ten jednak się nie zgodził. Dalej żąda kol. Malinowski wyjaśnienia od redakcji „Ech", kogo przedstawiać mają osoby gajowego Marcina i kuma Franka, oraz żąda jaknajszerszego uwzględniania zawodowych spraw, dotyczących gajowych. Przyjęto w rezultacie wniosek kol. Klimaszewskiego, aby wpłynąć na redaktora „Ech" w kierunku poprowadzenia pisma w duchu, wymaganym przez Zarząd i uzależnić od uzgodnienia tego swój stosunek do osoby redaktora, dając w tej sprawie pełnomocnictwo działania dla prezydjum.

4) Prezes kol. Schwarz zapytuje Zarząd, jako inicjator IV Zjazdu, czy wobec wypadków politycznych dni ostatnich Zjazd winien być odroczony. Stwierdza, że techniczne przygotowania Zjazdu są na dobrej drodze. W rezultacie za odbyciem zjazdu w terminie czerwcowym wypowiedziało się 3 głosy, przeciw 2, przy 2 wstrzymujących się od głosu.

5) Sekretarz odczytuje projekt odezwy, którą nadesłano do Związku do podpisania, zajmującej stanowisko wobec ostatnich wypadków politycznych w kraju. Prezydjum uchwaliło odezwy nie podpisywać, stojąc ściśle na gruncie bezpartyjności Związku i chcąc uniknąć wszelkich wewnętrznych tarć, jakie z tego powodu mogłyby wyniknąć. Po ożywionej dyskusji aprobowano stanowisko prezydjum 4 głosami przeciw 3. Wobec wyniku głosowania uchwalono nie wysyłać delegatów na zebranie związków zawodowych, na których debatowana miała być sprawa tej odezwy.

Odezwę do członków Związku przyjęto w redakcji prezydjum z wykreśleniem ostatniego ustępu, w którym Zarząd wzywa członków do wytężonej pracy na swych stanowiskach w związku z skutkami ostatnich wypadków politycznych.

6) Uchwalono tryb postępowania w sprawach interwencji prywatnych. Prezydjum zwróci się do oddziałów, aby te załatwiały sprawy drobniejszej wagi same, inne sprawy winny być nadsyłane Zarządowi Głównemu tylko za pośrednictwem oddziału i z jego opinją.

W sprawie kas zapomogowych uchwalono przesłanie oddziałom statutu wzorowego i zachęcenie ich do tej formy samopomocy; wypowiadziano się, że tworzenie jednej centralnej kasy dla całego Związku jest jeszcze przedwczesne.

Uchwalono wypłacenie bezzwrotnej zapomogi kol. Lelukowi w wysokości 200 zł.

6) Sekretarz zaznajamia Zarząd z stanem, w jakim znajdują się przekazane Zarządowi wnioski Zjazdu Delegatów, podając do wiadomości niektóre informacje, zaczerpnięte w ich przedmiocie w M. R. i D. P. Dalej odczytuje szereg spraw bieżących, które wpłynęły do Zarządu głównego. Z spraw tych specjalną dyskusję wywołała sprawa redukcji stopni służbowych leśniczych w Dyrekcji Warszawskiej, która stosuje ten system oszczędności, zamiast redukcji personalnych. Kol. Malinowski aprobował postępowanie Dyrekcji, jako bardziej w dzisiejszych czasach odpowiedniej; zwalczał je natomiast kol. Bednarczyk, obawiając się złych skutków na przyszłość. W rezultacie zajęto stanowisko, że wobec ogromu pracy leśników redukcje personalne winny być wykluczone.

Posiedzenie zamknięto o g. 22^{30}.

Sekretarz: Prezes:

(—) *Barański.* (—) *Schwarz.*

(Z oddz. Polesko-Białowieskiego)

Dnia 12 czerwca r. b. odbyło się w lokalu D. L. P. w Białowieży przy minimalnej, niestety, obecności członków—walne Zebranie Oddziału Polesko-Białowieskiego Zw. Zaw. Leśników.

Po sprawozdaniu z czynności Zarządu, złożonem przez przewodniczącego Oddziału kol. Czarneckiego, rozpoczęła się ożywiona dyskusja, z której przebijał raczej pesymizm co do działalności naszego Oddziału.

Odzywały się nawet głosy za ewentualnem jego rozwiązaniem, jeśliby nadal leśnicy Dyrekcji okazali dotychczasowy, bierny stosunek do Związku, który przecież ma wszelkie dane do rozwoju — trzeba tylko umieć znaleźć wytyczne do energicznej działalności na polu zarówno pracy ideowej, jak i obrony praw oraz interesów materjalnych swych członków.

Wybrano nowy Zarząd w osobach kol. kol.: Obuchowicza (przewodniczący), Szemiotha (zastępca), Biruli-Białynieckiego i Łukasika (sekretarze), Weryho (skarbnik), Czarneckiego i Kucharskiego (członkowie Zarządu), który postanowił zwołać do Białowieży zjazd, celem zainteresowania jaknajszerszych rzesz pracowników leśnych pracami Związku, by obojętnych i niechętnych przekonać, że tylko silna i zwarta organizacja zapewnić może wpływ na przebieg naszych, własnych spraw!

Białowieża *A. K.*

Komunikat Oddziału Suwalskiego.

„Zarząd Oddziału Suwalskiego Z. Z. Leśn.na posiedzeniu w dniu 2 czerwca 1925 r. wykluczył z grona członków Związku Stefana Bysty-

dzieńskiego, b. leśniczego państ. w N-ctwie Suwalskiem, zwolnionego ze służby za popełnione przez niego nadużycia służbowe oraz za sprzeniewierzenie pieniędzy Związkowych i postanowił powiadomić o powyższem wszystkich leśników, Dyrekcje Lasów Państ. i Zarządy lasów prywat. za pośrednictwem „Lasu Polskiego" i „Kurjera Warszawskiego".

„Za Zarząd: (—) *W. Mołodyński*, przewod."

Kronika.

Dnia 25 czerwca r. b. odbyło się w Uniwersytecie Poznańskim wręczenie dyplomu doktora honoris causa nauk przyrodniczych zwyczajnemu profesorowi tegoż Uniwersytetu Józefowi Paczoskiemu.

Znane są Jego zasługi w sferach naukowych polskich chociaż większość życia spędził poza krajem; nie obce są one i zagranicy.

Profesor bowiem Paczoski jest właściwie twórcą i gorącym propagatorem nowej gałęzi naukowej, mającej zasadnicze i podstawowe znaczenie w dziedzinie szczególnie leśnictwa — socjologji roślin t. zw. fitosocjologji. Niezmiernie cennemi pod tym względem są prace prof. Paczoskiego, nad któremi zastanowić się musi głęboko każdy, kto chce naprawdę w istotę i treść lasu wniknąć, zrozumieć pragnie typologję drzewostanów, opartą na asocjacji szaty roślinnej. Z dzieł w tym kierunku wymienić należy: „Stadja razwitja flory" (1891), „Osnowy fitosocjołogji" (1921) w języku rosyjskim i ostatnią pracę jedyną z tej dziedziny w języku polskim — „Szkice fitosocjologiczne" (1925), gdzie Szanowny autor rozwija ideę skupień roślinnych, jako odrębnych zrzeszeń socjalnych, niezmiernie ciekawie i barwnie, a głęboko ilustrując swe cenne wywody żywymi obrazami z Puszczy Białowieskiej — tej niezmierzonej skarbnicy wiedzy fitosocjologicznej...

Trudno pobieżnie jedynie wymienić wszystkie dzieła przyrodnicze prof. Paczoskiego, te liczne artykuły i uwagi w pismach fachowych — każdy z leśników ma sposobność od lat kilku czytać w każdym niemal numerze „Lasu polskiego", „Przeglądu Leśnego" i innych, ciekawe, pełne temperamentu polemicznego artykuły, będące przyczynkami do rozwoju ojczystej nauki leśnictwa.

Prof. Paczoski jest jednocześnie, wykładając na Wydziale Filozoficznym Uniw. Pozn., członkiem Rady Państwowej Komisji Ochrony Przyrody, występuje gorąco w obronie godnych ochrony zabytków przyrody w Polsce.

Prof. Paczoskiemu życzyć należy dalszej owocnej pracy dla dobra nauki i lasu polskiego.

A. K.

W dniach 27, 28 czerwca r. b. bawił w Puszczy Białowieskiej w towarzystwie Dyrektora Departamentu Leśnictwa p. Jana Miklaszewskiego nowomianowany Minister Rolnictwa i D. P. dr. Aleksander Raczyński, który żywo interesował się gospodarką leśną, zwiedzając niektóre nadleśnictwa puszczańskie — jak Białowieskie. Jagiellońskie, Hajnowskie, Rezerwat (Narodowy Park Natury), Muzeum przyrodnicze, zakłady i urządzenia przemysłowe w Hajnówce, znanej w Europie z największej fabryki suchej destylacji drewna, lustrował Dyrekcję Lasów w Białowieży.

Obecny był również na egzaminach na kursach dla Straży Leśnej, wyrażając w ciepłem i podniosłem przemówieniu do słuchaczy kursów swe żywe zadowolenie z wyników i życząc im powodzenia w dalszej pracy dla dobra lasów i Państwa.

Bytność pana Ministra w Białowieży, zakończona wspólną fotografją, pozostawiła niezapomniane wrażenie.

Dziekanem Wydziału Leśnego S. G. G. W. na rok ak. 1926-27 — wybrany został prof. inż Adam Schwarz (ponownie).

W dniu 11 lipca r. b. zmarł dr. inż M. Marcichowski, profesor inżynierji leśnej i geodezji na wydziale leśnym S. G. G. W.

Nekrolog podamy w najbliższym numerze. —

Na mocy uchwały Rady Ministrów pozostają nadal w mocy ograniczenia co do awansowania i mianowania urzędników państwowych. Awanse — poza obsadzeniem stanowisk kierowniczych — możliwe są aż do odwołania tylko w wyjątkowych wypadkach i za każdorazową uchwałą Rady Ministrów.

W dniu 23 czerwca r. b. odbyła się w Ministerstwie R. i D. P. konferencja w sprawie statutu Parku Narodowego w Białowieży. W konferencji tej brali udział prócz przedstawicieli zainteresowanych Ministerstw: Rolnictwa, W. R. i O. P. pp. prof. Sokołowski, Dr. Szafer, inż Kozikowski oraz kierownik „Rezerwatu" Puszczy Białowieskiej prof. Paczoski. Wynikiem konferencji było zaaprobowanie wzgl. uzupełnienie statutu Parku Narodowego, przedstawionego przez M. R. i D. P. do zaopinjowania.

Różne.

Łatwy sposób wytępienia much. Jedna z angielskich gazet rolniczych podaje następujące lekarstwo na muchy, podobno niezawodne w działaniu. Wziąć mieszaninę z 65 części wody, 20 części niezbieranego mleka, 15 części formaliny i odrobiny cukru. Mieszaninę tę rozlać w szerokie, a płytkie naczyna. Muchy padają masami wkrótce po spożyciu tego lekarstwa, jednak w pewnej odległości od miejsca spożycia. W stajniach oborach i t. p. należy mięszaniną tą szprycować ściany, drzwi i okna. Formalina zapobiega kwaśnieniu mleka, wskutek czego lekarstwo w ciągu 3 — 4 dni traci siły działania.

P. Karniewski.

Muchy nie znoszą niebieskiej barwy. Wraz z nastaniem lata zaczyna się w mieszkaniu — zwłaszcza w kuchni — plaga much. W pokoju mieszkalnym mucha jest tylko natrętną, ale w kuchni stać się może niebezpieczną. Higjeniści zwracali już niejednokrotnie uwagę na to, że mucha jest nie tylko rozsadnikiem bakcyli, lecz także zanieczyszcza wszystko czego się dotknie. Najchętniej siada na owocach, na mięsie i tam składa swe jaja. Mucha w mleku, czy kawie, to już w pewnem znaczeniu niebezpieczeństwo.

Stwierdzone zostało, że muchy boją się barwy niebieskiej, zwłaszcza ciemno - szafirowej.

W czasie doświadczeń zamieniono szyby w oknach w ubikacji, w której się znajdowało dużo much, na szkło niebieskie, zostawiając tylko mały otwór, przez który przesączało się blade światło dzienne. Muchy stały się niespokojne, latały niepewnie z kąta w kąt, a następnie rzuciły się masami do ucieczki przez ową szczelinę w oknie:

Byłoby wskazane i u nas dostosować się do tych rad, dodając n. p. dużo farbki niebieskiej do wapna, którem bielimy ściany i tym nader łatwym sposobem wypłoszyć z obór, mleczarń, kuchni i t. d. stale bytujące i żerujące tam muchy.

W Ameryce wiedzą już o tem od dawna. We wszystkich tamtejszych szpitalach kuchnie malowane są na kolor szafirowy. W Argentynie urząd zdrowia publicznego polecił, aby wszystkie mleczarnie oraz fabryki serów i konserw owocowych miały ściany na niebiesko malowane.

Porażenie piorunem. W lecie zdarza się bardzo często uderzenie piorunu. Wymaga to energicznego i szybkiego ratunku. Chorego trzeba położyć poziomo, oblewać zimną wodą, a jeżeli nie oddycha zastosować co rychlej sztuczne oddychanie przez ucisk klatki piersiowej. Dobrze jest kończyny rozcierać zimną wodą, owijać zmoczonemi prześcieradłami i dawać do wąchania eter lub amoniak, kóre są doskonałymi środkami trzeźwiącymi. Można również na łydki przykładać chrzan i okładać ciało ziemią.

(Zagroda Wzorowa).

Wydawca: Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej w osobie prezesa Związku **Adama Schwarza.**

Zakłady Graficzne „Nasza Drukarnia", Warszawa, Sienna 15.